Cena numeru 3 kop. W drodze organizacyjnej 2 kop.

№ 81 Czwartek Warszawa, 20 Września 1906 roku.

ROBOTNIK

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

Taktyka pogromowa caratu.

—oOo—

Trzydniowa krwawa łaźnia siedlecka poruszyła do głębi wszystkie społeczeństwa cywilizowane, wywołała protesty, stała się przedmiotem, koło którego przez czas dłuższy skupiła się powszechna uwaga, lecz rząd prawie że zbył ją milczeniem.

Generał-gubernator Sykałow w odezwie do ludności z dnia 13 września twierdzi jeno kłamliwie, jakoby rewolucjoniści strzelali do żołnierzy, co spowodowało „akcję“, a następnie daje siedlczanom krótką naukę moralną, że „prorocy i nauczyciele ludzkości potępieniem grzechu i przykładem surowego powściągania się od pokus i rozpasanego życia nauczali narody“.

Prócz tej proklamacji krwawego błazna, który wśród zgliszcz i w obliczu trupów wypowiada kazania popie, omawia rzeź siedlecką w kilku słowach zaledwie komunikat urzędowy. I tu mówi się również o strzałach, danych jakoby do żołnierzy, i o „uspokojeniu“ miasta. Znamiennym jest jednak, że rząd, który dawniej wypisywał obszerne memorjały o błahych stosunkowo rozruchach i wysilał się na jaknajwymyślniejsze kłamstwa, byle usprawiedliwić represje, zupełnie zmienił w tym wypadku swoje postępowanie. Z komunikatu widać, że rządowi mało zależy na tym, by ktokolwiek uwierzył, że żołnierze siedleccy byli rzeczywiście ostrzeliwani i że musieli się bronić. Przeciwnie, rząd zdaje się nie mieć nic przeciwko temu, by pogrom siedlecki uznano za to, czym był rzeczywiście, to jest za zgóry uplanowany i zorganizowany akt masowego teroru. Rząd carski zagrał z rewolucją w otwarte karty, krótka zaś wzmianka o strzałach do żołnierzy to tylko resztki dawnego przyzwyczajenia.

Usprawiedliwiają i motywują pogrom siedlecki czarnosocienni dziennikarze w rodzaju Gringmutów i Gadomskich, protektorom zaś czarnej seciny — rządowi carskiemu wystarcza najzupełniej spełniony czyn, rzucony postrach, dorabianie zaś ideologji pozostawia już prasie gadzinowej.

Takie stanowisko rządu nie jest dla nas niespodzianką. Stopniowy rozwój taktyki represyjnej prowadzi z nieubłaganą koniecznością do takiego a nie innego wyniku i jeśli carat dziś dopiero odsłania nam w zupełności swój plan strategiczny, to dzieje się to jedynie dla tego, że chciał, by lud jaknajdłużej wierzył w jego konstytucjonalizm i nie stanął odrazu na stanowisku bezwzględnej nieubłaganej walki.

Lud roboczy jasno zdaje sobie sprawę z tego, że zbrojne starcie między rewolucją a rządem jest nieuniknione, lecz i rząd niema w tym względzie żadnej wątpliwości. Rząd carski wie, że musi albo zdusić ruch obecny za pomocą krwawych, masowych represji, albo też zginąć. To też represje, dotykające pojedyncze jednostki, carat traktuje jedynie jako rzecz drugorzędną, przynoszącą tylko ograniczone korzyści. Główna uwaga caratu skierowana jest tak samo, jak uwaga ludu rewolucyjnego na walkę masową. Jedną z form takiej walki są dla rządu pogromy. W urządzaniu ich carat rozwinął specjalną taktykę, doskonalącą się wciąż przez doświadczenie i upraszczającą się.

Pogromy mają głównie na celu wywoływanie wśród ludności coraz to większej paniki i coraz większej niewiary w siłę rewolucji. Jednocześnie zaś rząd carski stara się o to, by pogromy przyczyniały się do rozdzielania ludu na kilka wrogich obozów. Wstępem do kampanji pogromowej, świadomie podjętej przez rząd, był pogrom kiszyniowski. Zorganizowawszy czerń i rzuciwszy ją na żydów, rząd Plewego chciał wykopać przepaść między chrześciańskim a żydowskim proletarjatem, chciał zastraszyć rewolucyjną Rosję niskim stanem uświadomienia.

Rewolucja wybuchnęła jednak pomimo wszystko i oto rząd carski, organizując pogromy tatarsko-ormiańskie na Kaukazie, czyni nową próbę rozdwojenia proletarjatu w jednej z najbardziej rewolucyjnych miejscowości.

Kiedy pożoga rewolucji objęła na jesieni r. 1905 całą Rosję, kiedy zdawało się, że samowładztwo lada chwila runie pod naciskiem strajku powszechnego, rząd jedną ręką dał manifest „konstytucyjny“ z d. 30 października, a drugą skinął podbechtanym zawczasu czarnym secinom. Rozpoczęły się pogromy inteligencji w rdzennej Rosji. Miały one być świadectwem tego, że lud nie sprzyja rewolucji; straszono warstwy rewolucyjne tym, że lud rosyjski w obronie caratu gotów jest rzucić się nietylko na obcoplemieńca, lecz i na brata własnego — rosjanina.

Atoli w prędkim czasie świadomość szerokich mas na tyle posunęła się już naprzód, że pogromy, urządzane przez chuliganów, przestały być dostatecznym

środkiem terorystycznym nawet w oczach rządu. Wszyscy zrozumieli, że nie są one wyrazem protestu robotników lub chłopów przeciw dążeniom rewolucyjnym, lecz jedynie spiskiem reakcyjnej biurokracji, posługującej się płatnemi zbirami.

Straszenie jednej części społeczeństwa zmyśloną reakcyjnością drugiej nie udało się. Trzeba było przeciwstawić rewolucji potężniejszy teror. Nie pozostawało nic innego, jak oprzeć się na bagnetach. Należało wykazać, że, niech się co chce dzieje, niech całe miasta i wsie burzą się przeciw „prawowitemu monarsze", rząd jednak zwyciężyć musi, bo ma wojsko za sobą.

I oto dla okazania potęgi caratu urządzono pogrom w Białymstoku, w którym chuliganów popierali żołnierze.

Żadna nowa forma walki nie wyłania się jednak odrazu, jako coś gotowego; to też po tym pierwszym pogromie wojskowym rząd próbuje się usprawiedliwiać i przekonywa wszystkich usilnie o rzuceniu bomby przez żydów w procesję prawosławną, choć jest rzeczą jasną, że gromiciele „cywilni" i wojskowi byli przygotowani zawczasu.

Pogrom siedlecki jest pod tym względem znacznie już doskonalszy. Niema tu długich ceremonji ze strony rządu. Jest rewolucja. Siedlce biorą w niej czynny udział — oto przyczyna pogromu, którą wyczytać można w komuninacie.

Wynajmowanie chuliganów nie odpowiada już powadze chwili. Niezwykłe napięcie walki rewolucyjnej wymaga odpowiedzi jasnej i dobitnej.

Zresztą, pocóż mają rabusie dzielić się zagrabionym mieniem z chuliganami? Niech lepiej obłowią się sami! Wszak rząd carski nie ma innych środków utrwalenia ich w wierności dla siebie prócz pieniężnej nagrody za mordowanie rewolucjonistów i prócz wolności grabieży.

Charakterystyczną cechą dwóch dotychczasowych pogromów wojskowych jest skierowanie ich przeciw ludności żydowskiej.

Rządowi w dalszym ciągu chodzi o to, by rozdzielać siły rewolucyjne. Dotychczas wmawia on jeszcze w żołnierzy, że rewolucja jest dziełem żydów, polaków i inteligencji i rzuca wojsko przedewszystkim na żydów, jako na przedmiot najstarszej swej nienawiści.

Nie znaczy to jednak zupełnie, by rząd ograniczyć się miał gromieniem żydów. Kto wymordował tysiące ludzi na Kaukazie i Łotwie, kto sprawił straszliwy upust krwi proletarjatowi Moskwy i Południa Rosji, ten nie cofnie się przed teroryzowaniem za pomocą pogromów wszystkich „poddanych" bez wyjątku.

Zaprawiwszy wojsko na żydach, rząd carski nie omieszka rzucić je na miasta i wsie rdzennej Rosji, jeśli zechce jeszcze bardziej wzmocnić działalność terorystyczną.

Wskazaliśmy na to, że pogromy, organizowane przez rząd, mają na celu głównie szerzenie postrachu wśród wszystkich żywiołów rewolucyjnych przez wykazanie potęgi caratu i rzucanie straszliwych klęsk na całą ludność, a więc i na rewolucjonistów.

Chęć zemsty za ofiary teroru rewolucyjnego, za zabitych żandarmów, strażników, policmajstrów i nadzieja bezpośredniego wytępienia rewolucjonistów odgrywa naturalnie też pewną rolę w działalności pogromowej rządu carskiego; ale są to czynniki bezwątpienia drugorzędne, mniej ważne.

Postrach w miejscowościach dotkniętych pogromem przedewszystkim udzielić się musi najtchórzliwszym, najmniej rewolucyjnym żywiołom, t. j. burżuazji, duchowieństwu, drobnomieszczaństwu. Widząc, jakie straszliwe klęski spadają na wszystkich bez wyjątku „za grzechy" rewolucjonistów, warstwy te muszą się stać kontrrewolucyjnemi i pomódz rządowi do tłumienia „anarchii".

Tak rozumuje rząd carski. Na szczęście, nadzieja nasza na zwycięstwo rewolucji oparta jest na trwałych, głębokich podstawach.

Nędzarz wiejski i miejski robotnik zbyt są zainteresowani w jej losach, by mieli się cofnąć z pół drogi pomimo wszystkich okropności białego teroru. Świadomość masy wciąż potęguje się, a szeregi rewolucyjne wzrastają z dnia na dzień.

Carat może urządzić jeszcze jeden, jeszcze dziesięć pogromów, a pomimo to nie zahamuje rewolucji, ponieważ nie może się ona skończyć, dopóki nie zostaną usunięte zasadnicze przyczyny, które ją wywołały.

Przyczyny te istnieją w równym stopniu i dla umundurowanych a nieświadomych gromicieli Białegostoku i Siedlec: są to wszak chłopi lub robotnicy. Prędzej czy później przejrzą i przeklną dłoń, która ich pchała do zbrodni.

Sądy polowe, turmy, szubienice, pogromy nie uratują natomiast bandy ś w i a d o m y c h gromicieli. Dni caratu są policzone...

Choć niejedna jeszcze czeka nas klęska, choć niejedna padnie ofiara, zwycięstwo musi być naszym.

Zbrodnicze milczenie.

—o-O-o—

W chwili, gdy to piszemy, przeminął tydzień od pogromu w Siedlcach. Okres czasu aż nadto wielki, aby posiąść tysiączne szczegóły i na ich podstawie w całej nagości przedstawić piekielną orgję mordu, zorganizowanego przez zbirów carskich. Gdyby prasa nasza legalna miała jakiekolwiek poczucie obowiązku, niewątpliwie zdemaskowałaby stanowczo, solidarnie ten bestjalski bezwstyd, który szczególnie jaskrawo wystąpił w Siedlcach. Aranżerowie tego pogromu nie znaleźli pod ręką materjału, pochopnego do utworzenia band chuligańskich, do dostarczenia odpowiedniej ilości prowokatorów, symulujących napady na patrole, do osłaniania swym współudziałem w grabieży-rabunków, dokonanych przez żołdactwo.

W braku takich komparsów, to udających rewolucjonistów, to oburzoną na nich ludność — wszystkie role spełniała policja, żandarmerja, żołdactwo... Pisaliśmy o salwach rewolwerowych, dawanych w powietrze z górnego piętra urzędu żandarmskiego, wiemy o wskazywaniu żołnierzom specjalnego fortelu, który trzask strzału karabinowego miał upodabniać do strzału z brauninga.

Obowiązkiem, powtarzamy, całej prasy polskiej było zdemaskować te, szczytu nikczemności dosięgające praktyki, aby wiernie poinformować o nich opinję w kraju, aby odeprzeć możliwość zarzutu, że i u nas znalazły się też jakieś warstwy ludności, które się dały podbechtać do ohydnej rzezi przeciwko żydom! Prasa polska miała również obowiązek poinformowania Rosji i zagranicy o wydarzeniach siedleckich, nie mających dotąd żadnego precedensu w całym nawet łańcuchu pogromów, zorganizowanych przez zbirów carskich. Przez wyłącznie wojskowy charakter tych mordów przedzierzgnęły się one raczej w inną formę zbójectwa żołdackiego — w formę wyprawy karnej... To zbija z tropu prasę rosyjską i zagraniczną, mówimy o prasie niezależnej — nie dającej zatym żadnej wiary bezczelnie kłamliwym komunikatom rządowym. Wydaje się jej, jakoby Siedlce były terenem barbarzyńskiego odwetu, odwetu za jakieś istotne jednak napady na załogę wojskową. Na myśl, ażeby taka masa krwi przela-

ną być mogła przy wprowadzeniu w grę symulacji, urągającej wszelkiemu prawdopodobieństwu — doprawdy niełatwo wpaść zdala od widowni owych mordów. Jakiegoż materjału oskarżycielskiego dostarcza tu polska prasa legalna? Co najwyżej garść niedomówień, ukrytych szczelnie między wierszami... Jedyne „Słowo“, tak jest — organ ugodowców, a nie cała zgraja pism narodowo-demokratycznych — zdobyło się na jakąś próbę protestu i polemiki z raportami oprawców siedleckich. Ale i to, oczywiście, jest tylko półsłówkiem w porównaniu z tym wielogłośnym okrzykiem oburzenia, który powinien się był rozledz ze szpalt całej prasy polskiej. Ukrywanie prawdy, niepodkreślenie jej z nędznego tchórzostwa jest tu współwiną. Wobec zamykania oczu przez legalne organy prasy, mogą oprawcy wszelkiej rangi nie lękać się, że ich kłamliwe raporty po dokonanych zbrodniach spotkają się z solidarnym zaprzeczeniem wszystkich dzienników polskich; mogą się niczym nie krępować po tym milczeniu, po tym uchyleniu się od wszelkiej kontroli nad niemi — tym śmielej, tym bezczelniej mogą iść śladem Tichanowskiego!

Dzienniki burżuazyjne dziś pretendują do tego, iż nie są li tylko przedsiębiorstwami geszefciarskiemi, lecz organami partji politycznych. Otóż pytamy, co sądzić o tych partjach, które wyrzekają się głosu w sprawie tej wagi, co siedlecka — z obawy przed parodniową przerwą w wydawnictwie swego organu lub, co najwyżej, procesu prasowego.

Jakiż to zanik elementarnego poczucia obywatelskiego w tych „zbawcach“ i „gospodarzach“ kraju!

Mowa Zenejdy Konoplannikówny przed sądem wojennym.

Jestem członkiem partji socjalistów-rewolucjonistów, a w chwili obecnej, członkiem lotnego oddziału bojowego północnego okręgu partji S. R.; zabiłam Mina. Przyczyny, które skłoniły mię do tego czynu, są następujące: sądzę, że wszyscy mają w pamięci grudniowe dni w Moskwie, gdzie Min i Riman działali tak, jakby to był kraj nieprzyjacielski. Nie będę o tym długo mówiła; o owych dniach wiele mówiono i pisano w gazetach, są nawet specjalnie tym wypadkom poświęcone książki. Na setki liczono zabitych w Moskwie. Za cóż mordowano lud moskiewski? Za to, że udręczony ciemnotą, nędzą, oszukany prowokatorskim manifestem Mikołaja II i całą prowokatorską polityką rządu, lud roboczy podniósł sztandar buntu przeciwko swym odwiecznym ciemięzcom i gnębicielom. Zabiłam Mina, jako zabójcę bojowników wolności, którzy powstali, jako zabójcę tych niewinnych, których krwią zalane były ulice Moskwy.

W czasach spokojnych Min zajmował się wychowaniem żołnierzy. Starał się jak najbliżej, najściślej zetknąć się z żołnierzami, wpływać na nich bezpośrednio, krzewić w nich uczucia niewolniczego posłuszeństwa i zwierzęcej wierności wobec zbrodniczego rządu. W ten sposób kształcił on ich na przyszłych bratobójców i ojcobójców. Zabiłam Mina, jako dowódcę pułku Siemionowskiego, wychowującego chłopów-żołnierzy w duchu czynnej nienawiści ku wolnościowym ruchom ludowym.

Mikołaj II, podobnie, jak Iwan Groźny, otoczył się „oprycznikami“. Moskiewscy Minowie, nadbaltyckie Orłowy, Trepowie-gromiciele otaczają jego tron. Każdego z nich ręce ociekają krwią ludową. Zabijając jednego z opryczników Mikołaja Romanowa, pragnęłam mu przypomnieć, że jak padają podpory tronu jego, tak i sam tron runąć może.

Podczas badania pytano mię: kto nam dał prawo zabijania? Jako członek partji socjalistów-rewolucjonistów odpowiem to samo, co już przede mną mówili inni towarzysze. Partja postanowiła na biały, krwawy teror rządowy odpowiadać terorem czerwonym! Teror w partji wywołany został przez rząd; rząd go zrodził!

Że wyszłam z ludu, (pochodzenia-m nie „wyszukanego“: ojciec mój żołnierz, matka chłopka), spytam was językiem tegoż ludu: a któż wam dał prawo wiekami trzymać nas w ciemnocie, nędzy, po więzieniach, pędzić na zesłanie, do katorgi, wieszać i rozstrzeliwać dziesiątkami, mordować setkami? Kto wam dał prawo na to? Samiście je zagarnęli mocą silniejszego, sankcjonowali przez was wymyślonemi prawami, a popi wam to prawo poświęcili. A oto teraz idzie nowe prawo ludowe, które bezwzględnie jest sprawiedliwsze, aniżeli wasze nieludzkie prawa. Wyście wypowiedzieli temu prawu przyszłości walkę na śmierć i życie. Znakomicie wiecie, że z upadkiem waszego nieludzkiego prawa zginiecie i wy, karmiący się nim, jak szakale padliną. A my, cośmy wyszli z ludu, my, walczący o wolność ludu, czujemy w sobie moc i prawo walki z wami, przedstawicielami samowładnej i biurokratycznej przemocy z bronią w ręku o nasze nowe prawo przyszłości.

Życiorys swój naszkicuję pobieżnie. Z ławy szkolnej seminarjum nauczycielskiego wysłano mnie w charakterze rządowej nauczycielki do jednego z zapadłych kątów Inflant, do estończyków. Rząd zajmował się tak samo jak i obecnie rusyfikacją Nadbaltyckich prowincji i w tym celu pozakładał tam szkoły ministerjalne, ponasyłał rosjan-nauczycieli i nauczycielki, żeby wykładali tylko po rosyjsku. Miejscowość, do której los mię zapędził, była ponura: z trzech stron lasy, z czwartej jezioro Pejpus. Nędza wśród miejscowych mieszkańców straszna. Ziemi nie posiadali, gdyż byli, jeżeli się nie mylę, uwolnieni od pańszczyzny przez Aleksandra II bez ziemi. Wszystkie grunta pozostały w rękach nadbaltyckich baronów i skarbu. Ludność żywiła się tym, co dawało jezioro, t. j. zajmowali się rybołówstwem. Będąc sama wychowana w nędzy, nie dziwiłam się ich biedzie, ale zastanowiło mię jedno: jak można żyć tak, żyć bez walki o lepszą przyszłość: jak można żyć bez jednego świetlanego promyka w przyszłości, bez żadnej smugi jasnej na mrocznym widnokręgu. Na zewnątrz szkoły pracować nie mogłam wobec tego, że nie znałam miejscowego, estońskiego języka. W ścianach szkoły było mi zbyt ciężko, ciężko nie fizycznie, a moralnie. Wszystkie zajęcia trzeba było prowadzić w języku rosyjskim. Bolesny był to widok, kiedy mały chłopiec na moje żądanie, by mówił tylko po rosyjsku, takiemi żałosnemi i bezradnemi oczętami patrzał na mnie. „Dla czego nie mogę w tych ścianach mówić w swoim ojczystym języku?“ czytałam to pytanie w jego smutnych oczętach. Z przykrością słuchałam, jak 17—18 letni młodzieńcy klas wyższych, nie znając historji swego własnego narodu, historji bogatej w fakty i wydarzenia doniosłe, recytowali mi o tym, jak darli się obcy dla nich potomkowie Olega i Rurika w epoce książąt udzielnych... Nie chcę przez to bynajmniej powiedzieć, że naród, który to uzna za potrzebne i celowe z powodu ciągłego obcowania z sąsiednim narodem, nie powinien się uczyć obcego języka i historji. Ale wskutek rządowej rusyfikacji narodowa, ludowa kultura tego kraju na długi przeciąg czasu została wstrzymana. Po rocznej pracy w Inflantach, przeniosłam się do rosyjskiej miejscowości, do szkoły, utrzymywanej przez ziemstwo w Peterhofskim powiecie, gub. Petersburskiej. Warunki tutaj były następujące: przed szkołą mieszkał żandarm, za szkołą policjant, na sąsiednim wzgórzu pop, obok niego psalmista i wszyscy czterej pisali na mnie denuncjacje. Gdy urządzałam pogadanki i czytania dla ludu na tematy najniewinniejsze

psalmista śle donos do inspektora, że „nauczycielka zajmuje się postronnemi dla szkolnych zajęć pogadankami i wyjaśnieniami“, pop pisze do swoich władz, że nauczycielka zaszczepia sektę, propaguje tołstoim, psuje młodzież. Zajęłam się ludowemi przedstawieniami,— wnet występuje na scenę ze swemi donosami „uriadnik“ i żandarm. Wszystko to miało miejsce 5 lat temu. To inspektor, to rada szkolna, to gubernator wzywali mię ciągle, żądając wyjaśnień.

Dwa i pół roku przetrwałam na swoim stanowisku w tym siole, aż wreszcie rada szkolna wyrzuciła mię z posady nauczycielki. Bez szczególnego żalu porzuciłam ten zawód. Pod wpływem przeżytych przeze mnie doświadczeń przekonałam się, że nie mogę dzielić się z ludem temi szczupłemi wiadomościami, jakie posiadam, nie mogę otwierać mu oczu, wyjaśniając jego własne położenie, nie mogę wskazywać mu istotnej przyczyny jego nieszczęść. Spostrzegłam, że przy takich warunkach nie ma co myśleć o harmonijnym rozwoju umysłu i ducha człowieka (jak nas pouczała pedagogja), przekonałam się, że niezbędną rzeczą jest najpierw stworzyć takie warunki, których obecność umożliwiłaby rozwój wszechstronny jednostki. Przekonałam się o konieczności walki z rządowym despotycznym absolutyzmem i tyranią. Stałam się rewolucjonistką.

Wkrótce potym, jak wyrzucono mię z posady nauczycielki, zostałam aresztowaną. Trzymano mię w więzieniu śledczym i twierdzy ogółem rok. Wypuszczono mię na razie, ale po dwóch tygodniach znów zostałam aresztowana. Przesiedziałam ośm miesięcy. Kiedy mię wypuścili powtórnie, uciekłam zagranicę. Zagranicą i po powrocie do Rosji pracowałam jako członek partji Socjalistów-Rewolucjonistów. Pod wpływem więzienia i prześladowania ze strony rządu, rewolucyjny nastrój wzmógł się we mnie. Widziałam wyraźnie, że car, jeżeli nie jest tyranem i despotą, — zawsze zostaje niezbędnym narzędziem dla ujarzmienia swego narodu. Rządzić—z rosyjskiego punktu widzenia znaczy rabować, palić i zabijać. Historja rosyjskiego narodu—to jedna krwawa kronika.

Widziałam jasno, że samodzierżawne i biurokratyczne przybudówki trzymają się tylko dzięki przemocy ze strony władzy, dzięki stale praktykowanemu białemu ale krwawemu terorowi przez stojących u steru rządu. Samo życie doprowadziło mię do przekonania, że nic zdziałać niepodobna nowego, nie zburzywszy tego, co stare. Jeżeli idei nie można pochwycić na bagnety, to samą ideą nie można też bagnetów odeprzeć. Stałam się terorystką!

Ustrój samodzierżawny i biurokratyczny dogorywa! Już klęski podczas szalonej wojny z Japonją dowiodły, że wyśpiewał on ostatnią swą zwrotkę. Październikowy strajk robotników przeraził rząd. Żeby w jakikolwiek sposób uspokoić kraj, rząd oświadczył, że mu udziela wolności. Wtedy to jedną ręką dając swobody, drugą rozsyłał on wyprawy karne po wsiach, a w miastach urządzał pogromy. Ten szczególny okres swobód trwał miesiąc czasu. Znów ołowianą chmurą zawisły nad krajem represje. Lud się nie uspakajał. Rząd postanowił ku podparciu zgniłych podstaw zwołać Dumę. Ani organizowanie czarnej setni, ani inne podstępy i matactwa rządu nie dały mu Dumy konserwatywnej, monarchicznej. Powstała Duma liberalna. Rząd przez czas pewien znosił słuszne ataki Dumy: wymysły, jak mówi przysłowie, nie czepiają się kołnierza, lecz czara się przepełniła, gdy członkowie Dumy postanowili zwrócić się do ludu z odezwą, potwierdzającą zasadę przymusowego wywłaszczenia ziem prywatnych. Odezwali się obszarnicy, zakotłowało się u steru i — Dumę rozpędzono. Teraz znów przechodzimy okres represji. Lecz próżne są te wszystkie wysiłki rządowe. Żadnemi represjami, ani więzieniami, ani katorgą, ani szubienicą, ani rozstrzeliwaniem, ani wyprawami karnemi, ni pogromami nie powstrzyma on ruchu ludowego!

Osądzicie mię na śmierć! Gdziekolwiek jednak byłoby mi sądzonym umrzeć, czy na szubienicy, czy w katordze, czy w kaźniach, umrę z jedną myślą: przebacz, ludu, że tak mało mogłam ci ofiarować — tylko życie! Umrę z pełną wiarą, że nastaną

...te dni niedalekie,
Gdy tron się, zachwiany, obali
Nad Rosji równiną szeroką
Blask się wolności zapali!

Zeneida Konoplannikówna.

—ooo—

Korespondencje.

CIECHANÓW. D. 2 Września odbyła się u nas konferencja partyjna powiatu Ciechanowskiego z udziałem 27 towarzyszy, z których 20 z głosem decydującym, a siedmiu z głosem doradczym. Porządek dzienny był następujący:

1) sprawozdanie z roboty: a) cukrownie. b) miasta i kolej. c) wsie; 2) związki zawodowe; 3) sprawozdanie z konferencji okręgowej. okręgu Płockiego. 4) sprawy organizacyjno-agitacyjne (robota wojskowa, żydowska, kółkowa); 5) sprawy techniczne i finansowe; 6) robota wiejska; 7) stosunek do kontrrewolucyjnej agitacji endeckiej na wsi. a) macierz, b) sokolstwo; 8) wybór komitetu powiatowego; 9) wolne wnioski.

Agitacja w powiecie rozpoczęta dopiero od roku. Do niedawna nie było jeszcze żadnej ściślejszej organizacji; były tylko luźne kółka. Teraz w powiecie założono dwanaście ścisłych kółek, liczących razem 108 towarzyszy, którzy opłacają podatek partyjny od 10 do 15 kop. miesięcznie. W samym Ciechanowiej jest dziewięć kółek. Prócz tego są jeszcze luźne kółka: w Gąsocinie, Konopkach, Chruszczewie, Śmiecinie, Aleksandrówce i służby folwarcznej w Szczarzynie, Węgrzynowie, Szczakach. W cukrowniach: Ciechanów, Krasieniec i Izabelin istnieją związki zawodowe ze 130 członkami. Podczas pory żniwnej przeprowadzono strajk rolny w 18 folwarkach zwycięzko; w siedmiu folwarkach byt służby polepszył się bardzo mało, w pięciu warunki pracującychnie zmieniły się wcale. Ogólnie więc biorąc, strajk odbył się w 30 folwarkach. Przez ciąg dwóch miesięcy odbyto dwanaście wieców w różnych punktach powiatu.

Na powiat idzie: 32 egzemplarze „Roba“ płatnego, 500 (pięćset) egzemp. „Gazety Ludowej“ i tyleż „Robotnika wiejskiego“.

Wszędzie spotykamy się z endekami i agitacją księży, lecz stosunki ich wszędzie są chwiejne. Esdeków wcale nie spotykamy. Wśród żydów są Socjal-Sjoniści.

Robota wojskowa i żydowska prowadzi się za pomocą dawania pism agitacyjnych. Do punktu 6 i 7-o konferencja postanowiła, ażeby każdy z towarzyszy, dowiedziawszy się o jakimśkolwiek zebraniu lub wiecu endeckim, szedł tam natychmiast i w krótkich słowach demaskował wobec słuchaczy tych obłudników endeckich. Sokolstwo, jako armię kontrrewolucyjną postanowiono bezwzględnie bojkotować. Co do Macierzy szkolnej zgodzono się z uchwałą konfer. Okręgowej. Następnie do komitetu powiatowego wybrano 6 członków. Przy wolnych wnioskach mówiono o utworzeniu archiwum partyjnego, o milicji miejscowej i ścisłym przestrzeganiu konspiracji.